

Sejm ustanowił rok 2020 Rokiem Leopolda Tyrmanda

Sejm przyjął uchwałę ustanawiającą rok 2020 Rokiem Leopolda Tyrmanda. Jak przypomniano, przypada wówczas 100. rocznica urodzin i 35. rocznica śmierci "wybitnego pisarza, dziennikarza i publicysty" i Sejm "w uznaniu wielkich zasług Artysty, postanawia oddać Mu hołd".



"Leopold Tyrmand, autor kultowej powieści „Zły” i bezkompromisowego „Dziennika 1954” był jednym z najbardziej oryginalnych prozaików polskich drugiej połowy XX wieku. W najtrudniejszych czasach zachował wymagającą odwagi niezależność intelektualną” - napisano w uchwale, którą przed głosowaniem odczytał marszałek Sejmu Marek Kuchciński.

Przytoczono w niej słowa pisarza: "Nie pójdę na żadną służebność myśli, sumienia i egzystencji, nie poprawię sobie niczego w życiu za cenę tego, w co wierzę, co zdaje mi się słuszne i godne mej lojalności". "Te słowa, notowane do szuflady w czarną stalinowską noc, można uznać za życiowe credo Pisarza. Zbigniew Herbert pisał: „Na jego postawie moralnej wzorowałem się i naprawdę nie wiem, czy przeżyłbym bez niego te ciemne czasy” - podkreślono.

Jak zaznaczono, pisarstwo Tyrmanda i jego postawa stanowiły wyzwanie rzucone ideologom nowego ustroju. "Był on nie tylko bezlitosnym krytykiem komunizmu, lecz także arbitrem warszawskiej elegancji, znawcą i namiętnym propagatorem zakazanego w czasach stalinowskich jazzu.

„Nikt, kto skłonny jest walczyć o godność własną i chce pozostać w zgodzie z własnym sumieniem, nie zgodzi się na to, żeby nazywać dzień nocą, ciemnotę kulturą, zbrodnię przyzwoitością, niewolę wolnością - na mocy dekretu komunistycznych władców” - pisał - głosi uchwał.

W połowie lat 60. Tyrmand zdecydował się na emigrację. "Zza oceanu celnie i błyskotliwie analizował system, który zniewalał Europę Środkową i Wschodnią. W pamflecie „Cywilizacja komunizmu” uznał ten ustrój za najgorszą plagę, jaka spotkała ludzkość. W epoce kontrkultury i młodzieżowego buntu Tyrmand był ważnym głosem amerykańskiego konserwatyzmu. „Pozostawił miłośnikom wolności na całym świecie wspaniałe dziedzictwo” - napisał po Jego śmierci prezydent Ronald Reagan" - dodano w uchwale.

Urodził się 16 maja 1920 roku w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. W 1938 roku Leopold Tyrmand wyjechał do Paryża, gdzie przez rok studiował na wydziale architektury Academie des Beaux-Arts. Wybuch wojny zastał go w Warszawie, skąd przedostał się do Wilna. Rodzice Tyrmanda trafili na Majdanek, ojciec zginął, matka przeżyła wojnę, potem wyemigrowała do Izraela. Gdy w czerwcu 1940 roku Wilno zajęły wojska radzieckie, Tyrmand podjął pracę w wydawanym po polsku dzienniku "Prawda Komsomolska", do czego długo się nie przyznawał. Dopiero w 1967 roku wyznał publicznie, że pracował dla komunistycznej gazety.

Jesienią 1940 r. Tyrmand nawiązał kontakty z Armią Krajową, za co w kwietniu następnego roku został aresztowany przez NKWD i skazany na osiem lat więzienia. Jednak już w czerwcu, po ataku Niemiec na Wilno, Tyrmandowi udało się uciec z rozbitego bombami transportu kolejowego. Aby uniknąć identyfikacji jako Żyd, zdobył dokumenty na nazwisko obywatela Francji i zgłosił się na ochotnika na roboty do Niemiec. W III Rzeszy pracował m.in. jako tłumacz, kelner, robotnik kolejowy i marynarz. Pod koniec wojny udało mu się przedostać do Szwecji, gdzie pracował m.in. dla Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

W kwietniu 1946 r. Tyrmand powrócił do Warszawy, gdzie rozpoczął pracę jako dziennikarz - pisywał w "Przekroju", "Tygodniku Powszechnym", "Ruchu Muzycznym". W 1950 r. usunięto go z redakcji "Przekroju" za relację z turnieju bokserskiego, w której skrytykował stronnictwo radzieckich sędziów. Trzy lata później zamknięto "Tygodnik Powszechny", a Tyrmand został obłożony zakazem publikacji. Frustrację związaną z przymusową bezczynnością pisarz przełał na łamy "Dziennika 1954". Rok później ukazała się powieść "Zły", która okazała się nie tylko największym sukcesem literackim Tyrmanda, lecz również największym sukcesem wydawniczym lat 50. w Polsce. Ukazanie się "Złego" postrzegane było też jako zapowiedź odchodzenia od socrealizmu, znak nadchodzącej odwilży październikowej. Pisarz skorzystał z nieco większej swobody wypowiedzenia się. Stał się liderem powstającego ruchu jazzowego w Polsce, organizował festiwale i koncerty, wydał też monografię "U brzegów jazzu". Opublikował powieść "Wędrówki i myśli porucznika Stukułki" oraz zbiór opowiadań "Gorzki smak czekolady Lucullus".

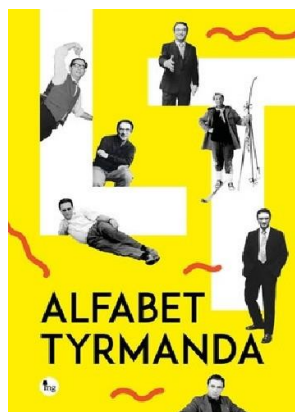
To także okres największego powodzenia towarzyskiego Tyrmanda. Zawarte w 1955 roku małżeństwo ze studentką ASP Małgorzatą Rubel-Żurowską przetrwało zaledwie kilka lat. Ludwik Jerzy Kern porównywał Tyrmandą z okresu końca lat 50. do Roberta de Niro: "Czarne oczy, czarne włosy, a na nich brylantyna. Dziewczyny atakował ostro jak gladiator. Był jak paw na tym szarym stalinowsko-bolszewickim tle". Zbigniew Sierpiński zapamiętał, że "ubierał się dokładnie tak, jak wykpiwały to karykatury w „Szpilkach” czy „Przekroju”. Buty na grubej zelówce. Za krótkie o 10 cm spodnie i skarpetki w paski. Wystający, wygięty w łabędzia krawat z obowiązkowymi palmami atolu Bikini, od którego wzięła się nazwa bikiniarze". Kolorowe, pasiaste skarpetki Tyrmanda urosły do rangi symbolu samotnej walki jednostki wobec PRL-owskiej szarości, mimo że druga żona pisarza, Barbara Hoff, twierdzi, że autor "Złego" gustował raczej w eleganckich jednobarwnych skarpetach.

Po 1958 r., wraz z zaostrzaniem polityki wewnętrznej przez rząd Gomułki, sytuacja stawała się jednak coraz trudniejsza. Cenzura zatrzymywała kolejne powieści, jak "Siedem dalekich rejsów", odmawiano też wznowień. Ostatnią książką, którą udało się Tyrmandowi opublikować w Polsce, był "Filip" (1961). W tym samym roku Tyrmand podpisał umowę z PIW-em na powieść zatytułowaną "Życie towarzyskie i uczuciowe". Miało to być jego opus magnum, książka osadzona w realiach warszawskiego środowiska artystycznej inteligencji, które Tyrmand zamierzał przedstawić w krzywym zwierciadle. Pod półfikcyjnymi postaciami bohaterów książki kryły się łatwe do rozszyfrowania autentyczne osoby. Fragmenty książki, będące pamfletem na popularny warszawski salon Ireny Krzywickiej, wydrukowano w tygodniku "Kultura". Skandal, jaki wywołały te fragmenty, nie przysporzył Tyrmandowi popularności - pisarz miał teraz przeciwko sobie nie tylko władzę, ale i własne środowisko. W marcu 1965 r. po latach starań przyznano mu paszport i Tyrmand wyjechał z Polski, jak się okazało - na zawsze.

Najpierw podróżował po Europie i Izraelu, potem ruszył do USA, gdzie czekało na niego stypendium. W latach 1967-71 współpracował z renomowanym tygodnikiem "The New Yorker", wydał też zbiory esejów: "Dziennik amerykański" oraz "Zapiski dyletanta". W epoce kontrkultury i młodzieżowego buntu, Tyrmand stał się zwolennikiem wartości konserwatywnych, publicystą piętnującym tendencje lewicowe. Mottem jego twórczości z tego okresu stało się zdanie: "Przybyłem do Ameryki, aby bronić jej przed nią samą". Jednak w 1971 "The New Yorker", a następnie inne wydawnictwa odrzuciły tyrmandowski pamflet na komunizm, wydany po latach jako "Cywilizacja komunizmu". Tyrmand uznał się za prześladowanego przez "kulturę liberalną" (pisarz uchodzi zresztą za twórcę tego pojęcia) i nawiązał współpracę ze środowiskami konserwatywnymi. Trafił do założonego przez Johna Howarda The Rockford Institute, w 1976 r. rozpoczęli wydawanie miesięcznika "Chronicles of Culture", który do dziś jest jednym z ważnych głosów

amerykańskiego konserwatyzmu. W drugiej połowie lat 70. zredagował ponownie i wydał "Dziennik 1954".

Poglądy Tyrmanda w latach 70. ulegały zaostrzeniu. Dawny entuzjasta USA krytykował amerykańskie media, a ex-bikiniarz oburzał się na tandetność Hollywood i rozwiązłość "Playboya". W sierpniu 1971 ożenił się po raz trzeci - z Marry Ellen Fox, młodą doktorantką iberystyki na Uniwersytecie Yale. W styczniu 1981 urodziły im się dzieci: bliźnięta, Rebecca i Matthew. Tyrmand rozpoczął nowy etap życia - poważnego ojca rodziny. Nie cieszył się jednak długo życiem rodzinnym, 19 marca 1985 r., zmarł na zawał serca podczas wakacji w Fort Meyers na Florydzie. (PAP)

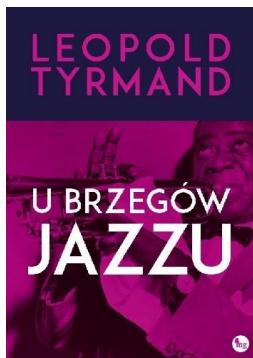


Leopold Tyrmand wrócił do powojennej Polski z własnej woli. Jednak szybko okazało się, że nowa rzeczywistość tłamsi go zarówno literacko jak i osobowościowo. W połowie lat 60. wyemigrował i osiadł w Stanach Zjednoczonych, gdzie próbował stać się autorem anglojęzycznym.

Literacka aktywność Leopolda Tyrmanda zamyka się w czterech dekadach, a zawarte w niniejszym tomie wypowiedzi pisarza dokumentują niemal cały ten okres. Pochodzą one ze źródeł, wśród których są: wywiady prasowe, nieznane, niepublikowane dotąd notatniki czy też materiały służb PRL pozyskane z podsłuchu.

Tyrmandowi nieobce było hasłowe porządkowanie wypowiedzi. Dowodzi tego jego książka pt. Zapiski dyletanta. To właśnie ona stała się konstrukcyjnym wzorem niniejszego tomu, w którym znalazły się szczere, wręcz bezkompromisowe oceny znajomych, pisarzy czy ludzi władzy. Są tu również społeczno-polityczne diagnozy, migawki z peerelowskiej rzeczywistości i wrażenia z podróży po Europie czy USA.

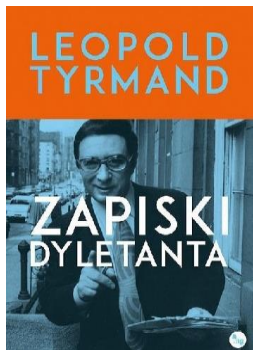
Podejmując lekturę Alfabetu Tyrmanda czytelnik wychodzi na spotkanie z pisarzem, którego w jakimś stopniu zna, ale także takim jego obliczem, którego zupełnie się nie spodziewa.



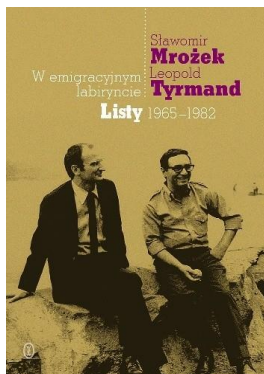
Leopold Tyrmand, prekursor jazzu w Polsce, odpowiada na pytanie: co to jest jazz!

Książka ta nie ma charakteru ani formy podręcznika, leksykonu lub jakiegokolwiek vademecum w sprawach jazzu. Ma charakter eseju wypełnionego rozważaniami, zawierającego nieco informacji i dużo zupełnie osobistych impresji. Jest pochyleniem się nad problemem. Zagadnienie rozlewa się szeroko, obejmuje obszar ogromny, omywa różne dziedziny współczesnej kultury, wiąże się nierozzerwalnie z codziennością — tak jak obyczaj i sztuka przenikają się we współczesności ze zjawiskiem trudnym i socjologicznie mało zbadanym, a zwanym na co dzień życiem rozrywkowym.

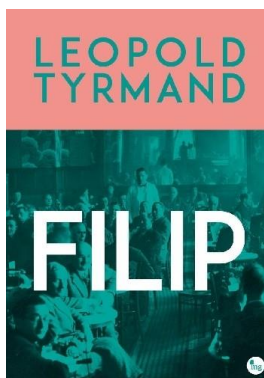
Czy książka ta odpowie generalnie na pytanie: co to jest jazz? Chyba nie, chociaż jej ambicją jest zawarcie i przekazanie czytelnikowi pewnego kompendium. Powstaje jednak zagadnienie, czy w ogóle można na takie pytanie odpowiedzieć.



Zapiski dyletanta to notatki niebywale inteligentnego i spostrzegawczego człowieka. Zaczynają się od zdania: Do Ameryki przybyłem drogą morską, co przez wiele osób było kwestionowane jako trik reklamowy, a jednak Tyrmand rzeczywiście do Ameryki przypłynął. W jego archiwum w Instytucie Hoovera do dziś zachował się bilet na statek. Tyrmand miał niebywałą zdolność przerabiania swojego życia na literaturę. Dziennik 1954 oraz Życie towarzyskie i uczuciowe mistrzowsko opisywały jest losy w PRL, Filip przedstawiał pobyt podczas wojny we Frankfurcie. Zapiski dyletanta opowiadają o Ameryce, jaką zobaczył po ucieczce z Polski. Są dowcipne, błyskotliwe, erudycyjne i z początku pełne zachwyty nad Ameryką. Wkrótce jednak pisarz zaczął dostrzegać, że Amerykanie, szczególnie intelektualści, niczym rozpieszczone dzieci, nie doceniają dobrodziejstw demokracji, w jakiej żyją. Przyzwyczajeni korzystać pełnymi garściami z wolności, nie wierząc, że mogą ją stracić, łatwo ulegają fascynacji utopijnymi ideami, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństw, jakie te kryją. Lektura Zapisków dyletanta okazuje się niestety dziś równie aktualna jak niegdyś, przy czym niekoniecznie twierdzenia autora należy odnosić tylko do Ameryki.



Mrożek i Tyrmand - niepokorni pisarze o literaturze, emigracji i Polsce. O tym, że wybitny dramaturg Sławomir Mrożek znał i wymieniał listy z Leopoldem Tyrmandem, autorem powieści *Zły*, do tej pory wiedzieli tylko nieliczni. Tymczasem korespondencja ta trwała niemal dwadzieścia lat – od 1965 do 1982 roku. Obaj pisarze przebywali wówczas na emigracji i z tej właśnie, emigracyjnej, perspektywy obserwują i komentują bieżące wydarzenia. Mimo oddalenia często wędrują w swych listach do Polski, zastanawiając się, jak może się rozwinąć sytuacja w ojczyźnie. Sporo miejsca poświęcają też podróżom po świecie, kontaktom towarzyskim i życiu prywatnemu. Najczęściej jednak Mrożek i Tyrmand piszą o literaturze, dzieląc się między sobą informacjami na temat powstających właśnie utworów. Co połączyło Mrożka i Tyrmanda? Jakiego rodzaju była to więź? Ciekawe jest choćby to, że Tyrmand, starszy od Mrożka o całe dziesięć lat, zwraca się do niego jak do mistrza i przewodnika duchowego. A podobnych niespodzianek jest w tych listach więcej... Autorem opracowania, wstępu i przypisów jest Dariusz Pachocki z Uniwersytetu Lubelskiego, posłowie w formie mini esejów biograficznych napisał Tadeusz Nyczek.



Autor przedstawił w powieści losy młodego Polaka, którego wojenne drogi wiodą do Frankfurtu n. Menem, gdzie pracuje w jednym z hoteli jako kelner w grupie młodzieży z krajów okupowanych przez Niemcy. Książka odznacza się wybitnymi walorami literackimi i specyficznym humorem, prezentując spojrzenie na młodość swego bohatera, które stało się wzorem i modą w środowiskach inteligentnych. Proza Tyrmanda w *Filipie* powraca dziś triumfalnie do czytelnika młodsze jako dokument losów człowieka nieprzeciętnego, którego młodość naznaczyła okupacja, polityka i emigracja.

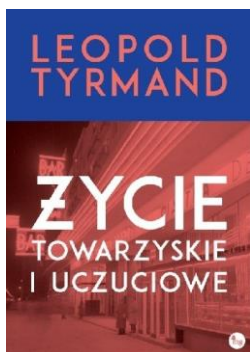


Perła polskiej powojennej literatury.

Siedem dalekich rejsów to powieść skrojona po mistrzowsku. Wartka, choć kameralna akcja, błyskotliwe dialogi, barwne niejednoznaczne postacie. A wszystko rozgrywa się na tle malowniczego portowego miasteczka, Darłowa, zanurzonego w powojennej atmosferze niepewności i strachu w obliczu nowej władzy, likwidującej krok po kroku prywatną własność. W centrum zaś dwoje bohaterów przypadkowo zainteresowanych tym samym zaginionym dziełem sztuki: tryptykiem Eryka Pomorskiego.

Ona – historyk sztuki z Warszawy, on – człowiek bez imienia, zwany Nowakiem, właściwie znikąd, dziennikarz, myślący o ucieczce z komunistycznego kraju i potajnym wywiezieniu obrazu. Miłość komplikuje wszystko, tym bardziej, że chwilami można odnieść wrażenie, iż cicha zawzięta rywalizacja między zakochanymi zniweczy ledwo rodzące się uczucie.

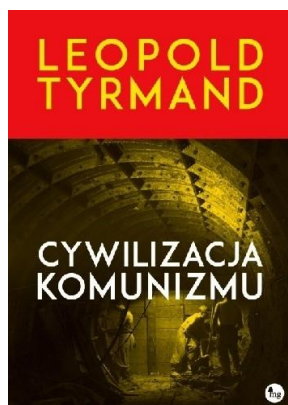
Tyrmand stworzył bohaterów, których przeżycia budzą u czytelników rosnące z kartki na kartkę pragnienie – aby im się powiodło, aby potrafili przełamać wszelkie bariery, a kapryśny los nie pokrzyżował ich planów...



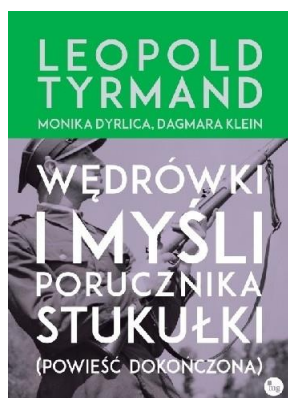
Warszawa, ale przede wszystkim warszawka w latach 1946-1959. Któż znał ją lepiej od Leopolda Tyrmanda, pisarza, publicysty, jazzmana, kobieciarza, bon-vivanta, a jednocześnie trzeźwego i uważnego obserwatora otaczającej go rzeczywistości. Człowieka, który nie zgodził się przekroczyć granic dobrego smaku, przez co na wiele lat został wykreślony nie tylko z podręczników, ale i z inteligenckiej świadomości pokoleń Polaków.

Na łamach Życia towarzyskiego i uczuciowego Tyrmand bezlitośnie obnaża małość postaw środowiska inteligencji twórczej, pisarzy, dziennikarzy i filmowców, a przede wszystkim ich służalczość wobec komunistów. Książki nie udało mu się w Polsce wydać, co stało się ostatecznym powodem emigracji pisarza. Fragment, jaki ukazał się w tygodniku Kultura, wywołał skandal. Nic dziwnego. Wielu luminarzy polskiej kultury rozpoznało wśród bohaterów samych siebie.

Dziś, kiedy znamy już nazwiska nie tylko tych, którzy chwalili socjalistyczną ojczyznę dla wymiernych codziennych korzyści, ale i tych, którzy skwapliwie donosili na kolegów, odczytujemy tę powieść na nowo. I odbiór jej staje się tym bardziej gorzki.



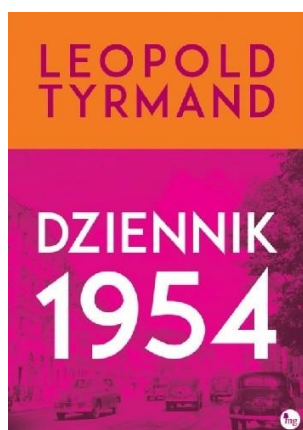
Życie w komunizmie było piekłem, ale nie dla wszystkich. Było piekłem dla ludzi dobrej woli. Dla uczciwych. Dla rozsądnych. Dla chcących pracować z pożytkiem dla siebie i dla innych. Dla przedsiębiorczych. Dla tych, którzy chcieli coś zrobić lepiej, wydajniej, ładniej. Natomiast doskonale powodziło się w nim służalcem, oportunistom i konformistom. Tyrmand uważał komunizm za najgorszą plagę jaka spotkała ludzkość, dlatego napisał tę książkę.



Dokończona, w wyniku konkursu rozpisanego przez MG, powieść Leopolda Tyrmanda. Chwila, w której poznajemy Jana Franciszka Stukułkę, porucznika służby czynnej 305 pułku piechoty, jest częścią drugiego dnia wojny, kiedy to Polska stała się początkowo natchnieniem świata, później zaś, pod koniec — nieodzownym elementem popularnej gry pt. „co mam zrobić z tym fantem, który trzymam w ręku?”

Podążamy za porucznikiem Stukułką drogami kampanii wrześniowej, a następnie stajemy się świadkami jego działalności konspiracyjnej, dzięki której podróżujemy po okupowanej Polsce, od Warszawy przez Kraków, Wilno...

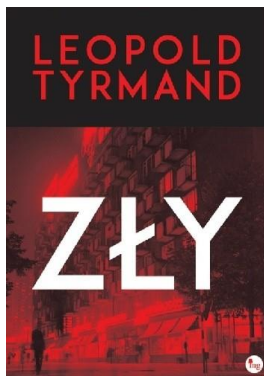
Jak zwykle u Tyrmanda opowieść pełna jest celnych obserwacji, anegdot i opowiadań romansowych. Jak zwykle też dostrzegamy w nich fragmenty jego biografii. Historia opowiedziana przez Tyrmanda kończy się decyzją bohatera, by wyjechać do Niemiec. Autorki zwycięskiego tekstu zdecydowały się jednak zawrócić bohatera w całkiem przeciwnym kierunku. Wszak przypadek był zawsze tym, co kierowało życiem Stukułki. A on sobie z tym przypadkiem doskonale radził...



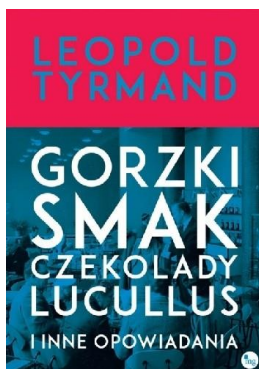
Nie przypadkiem w tytule tej książki znalazła się data jej powstania. Stało się tak przede wszystkim dlatego, że „Dziennik 1954” jest kroniką określonego czasu, i to czasu jak na dziennik wyjątkowo krótkiego: nie jednego roku nawet, lecz zaledwie jednego kwartału, okresu od 1 stycznia do 2 kwietnia 1954. Stało się tak też dlatego, że w postaci książki dziennik Tyrmanda ukazał się po raz pierwszy po ćwierćwieczu od napisania, w roku 1980, i autor pragnął zaznaczyć ten dystans. Stało się tak wreszcie chyba dlatego, że rok 1954 był w biografii i twórczości Tyrmanda rokiem przełomowym.

Kim był Leopold Tyrmand przed rokiem 1954? Mimo młodego wieku wiele miał już za sobą. Urodzony 16 maja 1920 roku w Warszawie w zasymilowanej rodzinie żydowskiej, po maturze wyjechał do Paryża, by w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych studiować architekturę (1938-1939). Z początkiem wojny znalazł się w Wilnie. Aresztowany w kwietniu 1941 roku, został skazany na dwadzieścia pięć lat więzienia za „konspirację antylitewską”. Z wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej mógł więzienie zamienić na roboty przymusowe. Imał się różnych prac: był robotnikiem i kelnerem, kreślarzem i palaczem, wreszcie marynarzem. W tej ostatniej roli spróbował ucieczki; schwytany w Norwegii, trafił do obozu koncentracyjnego. Pobyt w Norwegii przyniósł Tyrmandowi znajomość języka norweskiego i materiał do pierwszej książki „Hotel Ansgar” (1947). Po powrocie do kraju (1946) Tyrmand pracował najpierw jako dziennikarz w „Expresie Wieczornym” i „Słowie Powszechnym”. W latach 1947-1949 był członkiem redakcji „Przekroju”, w roku następnym rozpoczął stałą współpracę z „Tygodnikiem Powszechnym”. Praca ta skończyła się z chwilą odebrania pisma prawowitym redaktorom i przejęcia go przez Jana Dobraczyńskiego (1953).

Kim zatem był Tyrmand w roku 1954? To zależało od punktu widzenia. Dla niektórych był nikim, człowiekiem przegranym, któremu powinęła się noga. Wariatem, co nie chce zrozumieć dziejowej konieczności i nie bierze udziału w realizacji postulatów socrealizmu. Dla niektórych był barwną postacią Warszawki, cynicznym bikiniarzem w kolorowych skarpetkach, arbitrem elegancji, propagatorem zachodnich nowinek. Dla niektórych wreszcie był wzorem postawy niezłomnej, człowiekiem, który niedostatek i brak możliwości publikowania przedłożył nad ewentualną karierę i zaszczyty – z lojalności dla swoich przekonań. Co ciekawe, autor w trakcie dziennika sam – zależnie od nastroju chwili – patrzy na siebie z tych trzech perspektyw.



Książka – legenda. Najpoczytniejszy kryminał napisany w czasach PRL-u. A tak naprawdę niezwykle inteligentnie opis Polski Ludowej, przebrany w strój ni to kryminału, ni to romansu, ni to westernu. Zaczyna się od tajemniczych napadów. Z tym, że wszyscy atakowani – to bandziory. Ludowa milicja staje na głowie, by dostać jedyne go sprawiedliwego, szeryfa bez twarzy, który sprawia, że ludzie zaczynają się czuć bezpieczni. Podziemny świat Warszawy rusza na wojnę. Bohater ma tylko jeden znak rozpoznawczy, niezwykle, świetliste spojrzenie. A dodatkowo w tle historia miłosna, której osią jest Marta Majewska, niechcący wciągnięta w przestępcze życie Warszawy.

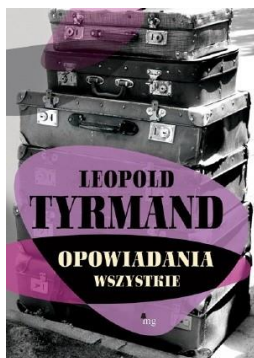


Komplet opowiadań Leopolda Tyrmanda.

W opowiadaniach Tyrmanda znajdziemy mozaikę, z której można poskładać całe jego życie. Mozaikę barwną i niezwykłą. Jak cała jego twórczość. Jak cały Tyrmand. Opisywał swoje przeżycia wojenne, fascynację sportem, snuł rozważania nad naturą ludzką. Ale przede wszystkim pisał o sobie, a pisząc o sobie – opisywał otaczający go świat. A miał z czego czerpać.

Urodził się w Warszawie w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Przed wojną zdążył jeszcze przez rok studiować w Paryżu na wydziale architektury. Po wybuchu wojny, który zastał go w Warszawie, wyjechał do Wilna, gdzie jednak w 1940 roku został aresztowany przez NKWD za przynależność do organizacji antyradzieckiej. Udało mu się uciec z więzienia po ataku nazistów na Wilno. Potem trafił do Niemiec na roboty. Pracował jako tłumacz, kelner, robotnik kolejowy i marynarz. W tej ostatniej roli próbował przedostać się w 1944 do neutralnej Szwecji, został jednak schwytany i osadzony w obozie koncentracyjnym Grini. Po wojnie pozostał jeszcze przez rok w Danii i Norwegii, pracował dla Czerwonego Krzyża, był też korespondentem Polpressu. W kwietniu 1946 wrócił do Polski. Podjął pracę jako dziennikarz „Przekroju”. Od 1950 zaczęło się stopniowe wyrzucanie go z kolejnych gazet, w końcu przygarnął go „Tygodnik Powszechny”. Jednak, kiedy w marcu 1953 roku, TP został zamknięty po odmowie druku oficjalnego nekrologu Stalina, Tyrmand został obłożony

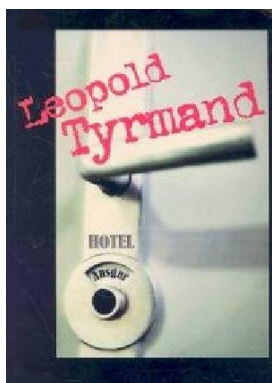
nieoficjalnym zakazem publikowania. Wtedy to powstał jego Dziennik 1954. W 1955 na chwilę coś się zmienia i Tyrmand wydaje w Czytelniku Złego, który natychmiast staje się bestsellerem. Potem zdążył jeszcze opublikować pierwszą część mini powieści Wędrówki i myśli porucznika Stukułki. Fragmenty Życia towarzyskiego i uczuciowego, które ukazały się w „Kulturze”, wywołały wściekłość tzw. Salonu. Potem już cenzura zatrzymywała jego kolejne książki, odmawiano też wznowień. Nie miał poparcie w środowisku literackim. Wreszcie w 1965 roku otrzymał paszport i wyjechał z Polski.



Komplet opowiadań Leopolda Tyrmanda.

W opowiadaniach Tyrmanda znajdziemy mozaikę, z której można poskładać całe jego życie. Mozaikę barwną i niezwykłą. Jak cała jego twórczość. Jak cały Tyrmand.

Opisywał swoje przeżycia wojenne, fascynację sportem, snuł rozważania nad naturą ludzką. Ale przede wszystkim pisał o sobie, a pisząc o sobie – opisywał otaczający go świat. A miał z czego czerpać.



Praca przypomniana po ponad półwieczu przez nasze wydawnictwo. Do tomu włączono także niemal nieznaną "Wędrówki i myśli porucznika Stukułki", powstałe w roku 1949 i drukowane w 1957 roku w "Kurierze Polskim" jako powieść odcinkowa. Jak wszystkie utwory autora "Złego", także i "Hotel Ansgar" jest kolejnym świadectwem wyjątkowego talentu prozatorskiego Leopolda Tyrmanda. Tyrmand wspominał po latach:

"Usiadłem i napisałem "Hotel Ansgar" - równie niezręczny i pełen ukochanych wspomnień jak jego pierwotna siostra "Niedziela". [...] Zbiorek cieszył się pewnym powodzeniem i dość szybko znikł z półek księgarskich. Pojawiły się recenzje, na adres mój zaczęły napływać listy od czytelników. [...] Książka doczekała się zaszczytnego losu: weszła na indeks, wygrzebywano ją z księgarń i palono".